

GIMNASTYKA



Latem wyniosło mnie w Łysogóry. Na straganach pod Łysicą czaiły się czarownice na miotłach, Harry Potter nie doleciał – wakacje. Zajrzeliśmy na pobliski św. Krzyż i tam – przygodny turysta – stanąłem oko w oko z historią.

Centralne sanktuarium nowej wiary na świętej górze pogan miało na wieki zatrzeć pamięć o bóstwach słowiańskich; pozostały jeszcze baśnie o stworach hulających wśród gołoborzy. Mury fundowane za Chrobrego, na eksponowanych do dziś kilku drzazgach sosny jerozolimskiej, przechowały wzruszające ślady historii tej ziemi.

„Czemu tu nie byłem?” – „Chodziłeś do marnej szkoły” z wyższością powiada żona, która Polskę poznawała na szkolnych wycieczkach. Nasze dzieci wożono już na zielone szkoły, nie liczne pamiątki historii pokazywaliśmy im sami. Jaką wiedzę odziedziczą wnuki, spędzające wakacje w Grecji? Na widok pięknie restaurowanego i pustego Szydłowa dziwujemy się oboje: „Znamy Carcassonne, a o tym miejscu nie słyszeliśmy”. I dwoje profesorów, spacerując po murach, prowadziło dysputę, przerywaną łykaniem szydlowskich śliwek.

- *Historia to najpowszechniej dostępna wiedza humanistyczna.*
- *Jaki z niej pożytek?*
- *<Magistra vitae!> Prezydent i premier kończyli historię.*
- *Wprowadzimy dla studentów historię? Jaką?*
- *Do wyboru, są niezliczone rodzaje historii.*
- *Kto miałby uczyć?*
- *Profesorów historii mamy dosyć!*
- *Mają ważniejsze zadania.*
- *Niech zarobią asystenci!*
- *Na byle co studenci nie przyjdą.*
- *Przedmiot obowiązkowy!*
- *Te czasy mamy za sobą.*

Czyżby? Odpoczywając pod sędziwym Bartkiem, wspomniałem wydziałową przygodę, gdy próbowano uwolnić naszych studentów od obowiązkowych zajęć z wychowania fizycznego. Przeciwnicy argumentowali, że wymaga ich przepis, którego wskazać nie umieli. Zagadnięty rektor nawet nie podjął dyskusji: „Chciałbyś, żeby nasze studium WF upadło?”. I obowiązek pozostał.

Rzut oka na uniwersyteckie www pokazał, że i dziś w uczelniach publicznych – tak, jak w mojej WF – jest po staremu obowiązkowy przez 4 seme-

stry i daje ECTS-y. Niepełnosprawni i zwolnieni przez lekarza też mają obowiązek. Biurokratyczna szczelność systemu i tęcza oferta zajęć są na równi godne podziwu: piłka nożna, ręczna, siatkowa, wodna, aerobik po angielsku, pływanie, hi/low, judo, taniec towarzyski, step, lekka atletyka, body art, wioślarstwo, pilates, wspinaczka, krav maga, narciarstwo, taniec brzucha, patataj etc. Ludziom dorosłym, którzy przyszli studiować języki, astrofizykę lub prawo nakazujemy gimnastykowanie się pod nadzorem, niechby tylko przez towarzyski taniec. Dlaczegożby nie gimnastykować na siłę umysłu studioowaniem historii?

Owoce przymusowego gimnastykowania docenimy, pamiętając wstydliwie skromne wyniki olimpijskie, zepchnięte w cień przez błyskotliwy sukces paraolimpijczyków. Ci są dowodem, że sukces rodzi się z motywacji trenującego. Absurdalnie obowiązkowy WF dorosłych nie zmienia obyczajów studentów, spędzających czas przy komputerze lub piwie. Inni próbują sił we wspinaczce, muzyce, szachach lub teatrze, nawet jeśli uczelnia wcale im tego nie ułatwia. Studiowałiby historię ludzi, wojen, gospodarki, architektury lub sztuki. Może odkryliby w dziejach użyteczną dla siebie naukę, a kiedyś wprowadzili swoje dzieci w nieznaną polskie zakątki.

Choć naszych absolwentów zobaczymy częściej na trybunach niż na murawie, niejeden z przekonaniem wybrałby sport jako dodatkowe uniwersyteckie zajęcie, licząc na trening, a nie sprawdzanie obecności. Zasoby amerykańskich uniwersytetów są znaną dźwignią wynoszącą na olimpijskie wyżyny; taki sukces umacniałby naszą uniwersytecką (i narodową) wspólnotę¹ w stopniu nie mniejszym niż studioowanie historii.

Z nakazywanej gimnastyki nikły pożytek, z obowiązkowej historii byłby nie większy. Dopiero kształcenie według osobistych wyborów potrafi budzić w młodych ludziach świadomość własnych pasji, możliwości, ograniczeń i talentów. A otwieranie studentom skarbnicy wiedzy – poza wybranym zawodem – to zapoznana przez lata kwintesencja misji uniwersytetu. By ją odkryć pośród urzędowych nakazów potrzeba wiedzy i wyobraźni uczonego, który o horyzonty myślowe uczniów troszczy się nie mniej, niż o swój warsztat.

¹ M. Kula, *Zdrowie czy zbiorowe wariactwo?*, „UW” nr 3 (58) 2012, s. 50.

Więcej felietonów
prof. Lajkonika
znaleźć można na
stronie: www.pismo-uczelni.uw.edu.pl.